

Panel III

Harcerskie wydawnictwa metodyczne

Prowadzący: harcmistrz Marek Gajdziński, były redaktor „Pobudki”, współautor internetowej kroniki 16 WDH, autor książek metodycznych, m.in. „Harcerskiego systemu wychowania”.

hm Marek Gajdziński

Zapraszam do krótkiej dyskusji poświęconej wydawnictwom metodycznym w ruchu harcerskim. Będziemy kierować się kryterium użyteczności - wydawnictwa metodyczne są po to, by ktoś ich używał, a nie po to by leżały w archiwach. Przepraszam za to złośliwe odniesienie do wydawnictw historycznych, które bardzo cenię, jak państwo widzicie jestem z tej samej 16-nastki z której Lech Najbauer, i mam taką samą atencję do historii i tradycji.

Dzisiaj, w XXI wieku przede wszystkim potrzebujemy wydawnictw metodycznych, dobrej wiedzy, opisu dobrych praktyk tak, by nasi drużynowi mogli wychowywać młodzież w tych drużynach, a nie tylko zajmować im czas jakimiś mniej lub bardziej pożytecznymi zajęciami.

W doborze panelistów kierowałem się pewnym kluczem – są to przedstawiciele trzech najbardziej aktywnych wydawnictw harcerskich, zajmujących się wydawaniem książek metodycznych. Chcieliśmy jeszcze zaprosić druha Wojciecha Śliwerskiego z wydawnictwa Impuls, ale ze względów zdrowotnych nie mógł przyjechać. Wydawnictwo to warte jest uwagi i zainteresowania.

Chciałbym przedstawić uczestników panelu:

hm Jarosław Błoniarz, przedstawiciel Niezależnego Wydawnictwa Harcerskiego;

phm Przemysław Stawicki, reprezentuje Wydawnictwo ZHR. Od razu dodam, że chcieliśmy zaprosić przedstawiciela wydawnictwa ZHP, ale takowe nie istnieje, jako formalnie wydzielona struktura. Nie ma jednak spójnej polityki i wizji.

hm Piotr Niwiński, przedstawiciel ZHP, ruchu „Płaskiego węzła”, właściciel Oficyny Wydawniczej „Text”, wydawca wielu książek metodycznych, a także najciekawszego czasopisma czyli „Harcerza Rzeczypospolitej”.

Będziemy raczej rozmawiać o przyszłości niż o przeszłości, ale chciałbym abyśmy zaczęli od przedstawienia polityki wydawniczej poszczególnych wydawnictw. Chciałbym, aby przedstawiciele wydawnictw zaprezentowali nam po kolei jaką mają główną wizję tego, co wydają, do czego zmierzają, jakie mają cele i czego do tej pory nie udało im się zrobić.

hm Jarosław Błoniarz

NWH powstało w 1980 roku, założyli je Marek Frąckowiak, Grzegorz Nowik i Leszek Truchlewski. Część z was mogło się zetknąć z publikacjami tego wydawnictwa. Kilka lat

temu, postanowiliśmy przy okazji pewnego projektu w ZHR-e reaktywować zespół NWH. Stwierdziliśmy, że nas nie interesuje wydawanie literatury harcerskiej, która służy upamiętnianiu historii, choć oczywiście też, ale nasze działania mają być próbą dotarcia do dzisiejszych instruktorów, a może też i harcerzy. Z takim przesłaniem próbujemy te książki wydawać, nie jest to zadanie łatwe. Ja jestem cały czas czynnym instruktorem i równolegle do pracy w NWH działałem w komisji instruktorskiej. Współcześni instruktorzy mają „trudny” stosunek do książek harcerskich. Pytanie, które pada na koniec próby instruktorskiej – Jakie książki przeczytałeś i co o nich powiesz? – okazuje się, że z trzech książek, które miał przeczytać, dwóch nie zdążył, mimo że miały po 50 stron. To mi dało wiele do myślenia – dlaczego te książki nie trafiają do odbiorców? Często to zależy od przyzwyczajień. Dzisiaj, gdy poszukujemy wiedzy metodycznej, czerpiemy ją z rozmów lub z Internetu.

W zespole NWH potraktowaliśmy to jako wyzwanie. Podam jeden przykład. Wzięliśmy do ręki książkę, znaną chyba wszystkim Zygmunta Wyrobka „Harcercz w polu”, stara ramota, pisana archaicznym językiem (azaliż, wszelako, itp.) – dla koneserów to język piękny, ale dla 18-letniego drużynowego to nie będzie atrakcyjne. Zdecydowaliśmy, że trzeba ten tekst przeredagować, uwspółcześnić. Chcieliśmy pokazać zestaw fenomenalnych gier do pracy z drużyną w każdym czasie i nadać temu współczesną formę. Tak, by można ją wziąć do lasu. Okazało się, że przy odpowiednim wsparciu – na przykład poprzez umieszczenie lektury tej książki w próbach przewodnikowskich – to działa. Warto było dokonać tego wysiłku.

Stwierdziliśmy, że nie będziemy przywracać świetnych książek z okresu przedwojennego. W czasie każdego ruchu odnowy w harcerstwa wracano do Wyrobka i Sedlaczka, a my wyszliśmy z założenia, że ta myśl metodyczna gdzieś tam się tli, tylko trzeba ją rozdmuchać. Przełomem okazała się rozmowa z siedzącym tutaj Markiem Gajdzińskim, który na potrzeby różnych kursów instruktorskich pisał sobie różne przemyślenia na temat metody harcerskiej. Z tego powstała pierwsza od czasów przedwojennej publikacji Ewy Grodeckiej „O metodzie harcerskiej i jej stosowaniu”, monografia, która współczesnym językiem opisuje kwestie metodyki harcerskiej. Mam w ręku trzecie już wydanie tej książki, która w ciągu trzech lat zadomowiła się na kursach instruktorskich i co nas w wydawnictwie bardzo cieszy – we wszystkich organizacjach. Książka jest wydana w przyjaznej formie. Zdjęcia w naszych książkach ilustrowane są cytatami – to na wypadek, gdyby ktoś nie przeczytał książki, tylko obejrzał obrazki, i aby coś zapamiętał. Można się śmiać, ale to, wbrew pozorom, ma sens. Te podpisy są trochę anegdotyczne, trochę kontrowersyjne i to działa.

Wydajemy także serię podręczników – poradników metodycznych. Wznowiliśmy książkę Krzysztofa Kowalczyka „Canisa” o ekologicznym obozowaniu. Gruntownie przeredagowaliśmy także jego wcześniejszy podręcznik prowadzenia drużyny harcerskiej pióra Marka Kameckiego.

Mówiło się tutaj o wznawianiu książek metodycznych Szczygła, a może warto promować Kameckiego? Nie mówię tu jako wydawca tej książki, tylko chodzi mi o sposób myślenia, nie wracajmy bez końca do tych samych tekstów, bo bez uwspółcześniania nie da się ich już drukować. Myślenie metodyczne nadal jest w organizacjach, warto na nie stawiać i je promować.

p hm Przem o Stawicki

Reprezentuję wydawnictwo ZHR, ale na moim miejscu miał siedzieć hm Grzegorz Nowak, który jest jego głównym mózgiem. W wydawnictwie zajmuję się twardym stąpaniem po ziemi, czyli kwestiami finansowymi. Właściwie Jarek wszystko już powiedział, zwłaszcza, że od dłuższego czasu współdziałamy. Dodam, że ostatnio wydaliśmy książki historyczne np. Baden Powella i „Próby wodzów” Ungeheuera, staramy się, by trafiły one do młodych ludzi i były poręczne. Z mojego doświadczenia instruktorskiego – jako osoby prowadzącej różne szkolenia, czy jako uczestnika w życiu naszego środowiska wynika, że książki historyczne zaczynają wracać. Należy promować nową myśl metodyczną, na nowo opisaną, natomiast wracanie do źródeł – jak wynikało z poprzednich paneli, też jest bardzo istotne.

Porozmawiamy i o tym w jaki sposób i do kogo docierać, kto powinien generować tę nową treść, bo samo wydawanie książki, jeśli znajdą się pieniądze, nie jest najtrudniejszą kwestią. Według mnie dzisiaj trudno znaleźć dobrą treść. Książki metodyczne muszą być pisane właściwym językiem, który trafia do odbiorcy. Dziś wyzwaniem jest znalezienie autorów, którzy mają duże doświadczenie ale i znajdą trochę czasu, aby takie książki napisać.

hm Piotr Niwiński

To nieprawdopodobne jak wspólne jest to nasze myślenie, idziemy takimi samymi ścieżkami, może tylko dochodziliśmy do podobnych wniosków w trochę inny sposób, wcześniej lub później. Ja się z tym dobrze czuję.

Korzenie naszych wydawnictw – Impulsa i Texta – sięgają Harcerskiej Oficyny Wydawniczej w Krakowie. Byłem zastępcą redaktora w tej oficynie, redaktorem naczelnym był Wojtek Śliwowski. Dostaliśmy we właściwym momencie „mocnego kopa” i wylądowaliśmy na samodzielnym bruku, nie mieliśmy w zasadzie wyjścia, musieliśmy założyć dwie firmy wydawnicze, które zajęły się tym, co najlepiej umieliśmy robić, to znaczy sztuką wydawania książek. Jesteśmy wydawnictwem naukowym, współpracujemy z większością krakowskich (i nie tylko) uczelni wyższych, czyli działamy jako ich outsourcing.

W moim wydawnictwie „Biblioteczka Płaskiego Węzła” jest jednym z działów, to taki deser, frajda, to co „tygrysy lubią najbardziej”. Robimy to, bo to kochamy.

Wydajemy te książki dlatego, że jesteśmy harcerzami, harcmistrzem zostałem w wieku 23 lat!

W wydawnictwie Text, mamy dział „Klasyka światowego skautingu”. W epoce HOW i „Harcerza Rzeczypospolitej” dostaliśmy od druha Wacława Błażejewskiego rękopis „Wędrówki do sukcesu” Baden-Powella, przetłumaczonej przez Aleksandra Kamińskiego. Brakowało trzy i pół rozdziału. Wiele lat później zwróciłem się do córki Aleksandra Kamińskiego z prośbą o zgodę na wydanie książki. Ona się zgodziła, przekazała prawa do tej książki pod warunkiem tłumaczenia brakujących rozdziałów. Kamiński tłumaczył książkę z języka francuskiego, czyli musiałem tłumaczyć brakujący tekst z oryginału angielskiego, zachowując to, co przetłumaczył AK. Wyszła piękna książka, która uruchomiła całą lawinę. Bi-Pi napisał jeszcze parę innych książek, które postanowiliśmy wydać po polsku. Ostatnio wydaliśmy autobiografię Baden-Powella „Lessons from the Varsity of life” czyli „Mój

uniwersytet życia”. To była jedna z najpiękniejszych moich przygód zawodowych jako tłumacza, bo tłumaczyłem z przyjemności, a nie z obowiązku albo, że muszę zarabiać na życie.

Dowiedziałem się jak powstawał skauting, napisał Bi-Pi takie oczywistości, o których my w Polsce nie wiedzieliśmy. Funkcjonowały na ten temat takie „Urban legends”, czyli harcerskie legendy miejskie. Przywróciliśmy polskiemu harcerstwu wiedzę o skautingu, której ono nie miało. Pamiętajcie, że nie wiedzieliśmy jak skauting rozwiązywał wędrownictwo, co Bi-Pi zapisał w „Wędrówce do sukcesu”. Książka ta mówi i o alkoholu, i o paleniu, i o kobietach, i o stosunkach damsko-męskich. To mogło być nie do przełknięcia przez instruktorów związanych z endecją. Instruktorzy ci przed wojną niezbyt dobrze patrzyli na tę książkę. Niesłusznie, spowodowało to dużą lukę w metodzie harcerskiej i w rezultacie my naokoło dochodziliśmy do wędrownictwa. Odkrywaliśmy je sami. Aleksander Kamiński, gdy wpadł na to, że harcerze w wieku wędrowniczym mogą być zuchmistrzami, to się świetnie z tym zapoznał. Mało tego, wciągnął w to paru innych instruktorów, jak np. Krajnera w proces tworzenia się polskich wędrowników. Wtajemniczeni znali „Wędrówkę do sukcesu”, a niewtajemniczeni dowiadywali się tego z innych książek.

Takie książki my redagujemy i wydajemy i przywracamy metodykę – mamy nawet dział, który się tak nazywa. Zastanawialiśmy się nad „Młodą drużyną” Pawełka i ...zostawiliśmy ją w spokoju. Ale „Wędrownicy” Krajnera to jest zdumiewająca książka. To cegiełka, która jest potrzebna w tym murze metodycznym, my w naszym wydawnictwie staramy się takie luki wypełniać.

Następna taka luka to „puszczaństwo”, na temat którego narosło takie morze legend, prawd, półprawd. Survival, nie survival, „żyjemy z przyrodą”, przecież całe harcerstwo w rozumieniu Bi-Pi to współzycie z przyrodą. Tego nie było. Po I wojnie światowej sprawa poszła w „wojskówkę”, regulaminy, ćwiczenie i zaczęło harcerstwo wymierać.

Źródła puszczaństwa w harcerstwie znaleźliśmy w publikacjach Wolnego Harcerstwa, do momentu, w którym oni zaczęli zajmować się polityką i ...padli. Ale odkryli Ernesta Thompsona Settona, całą masę wydawnictw około puszczańskich. My Settona wydaliśmy – „Zwój kory brzozonej”, w opracowaniu. Czyli nie w formie, w jakiej funkcjonuje za granicą, w USA czy też u Czechów i Słowaków, czy przed Hitlerjugend w Niemczech, ale w formie, która uwzględnia doświadczenia polskie, np. dh Wyrwalskiego. Stworzyliśmy podręcznik „Puszczaństwo”, którzy może być fajną odskocznią dla drużynowych. Mamy w tym dziale więcej pozycji, planujemy wydanie kolejnych książek z tej tematyki, bo jest to odpowiedź – naszym zdaniem – na dzisiejsze czasy, gdy potrzebny jest odpoczynek od laptopa czy tableta. Można pójść do lasu i zobaczyć, że coś tam ćwierka i to się ptak nazywa. Drużyna mogłaby być wędrowniczą i puszczańską równocześnie.

Następny dział – to jest to o czym tu dzisiaj mówiono i to dużo – „Harcierz Rzeczypospolitej poleca”. Wydajemy dość regularnie w Internecie to czasopismo, a na papierze od czasu do czasu. Ma bardzo dużą oglądalność, ma stałe wielkie grono współpracowników. Dopóki go nie przenosimy na Facebooka na stałe, to grono będzie duże. Mamy negatywne nastawienie do Facebooka, jako narzędzie marketingowe jest ok, jako forma przekazu – nie za bardzo.

Utrzymujemy ogólnopolski portal ruchu harcerskiego „HR”. Z tego portalu i z kontaktów z ludźmi powstaje bardzo dużo opracowań. Ostatnio zebraliśmy niezwykle interesujące artykuły dotyczące kształcenia instruktorów. Zresztą autorzy tych tekstów siedzą tu na sali. Z tych materiałów powstaje teraz książka. W ten sposób pozyskujemy autorów, entuzjastów. Mamy w wydawnictwie redaktorów, korektorów, którzy jak trzeba oszlifują tekst. Mamy płaszczyznę wydawniczą, w której możemy na bieżąco korygować każdą pozycję – nie drukujemy do magazynu (zdradzam teraz tajemnice handlowe). Książka może być w przyszłym tygodniu zmieniona, uzupełniona, może się w niej pojawić np. rozdział poświęcony grupie instruktorów kształcących się w Poznańskiej Szkole Wodzów i ta książka będzie personalizowana dla nich. To jest jeszcze jedna z naszych nowości. Według nas książka musi być żywa, zmieniać się. Ma odpowiadać na oczekiwania ludzi.

hm Przemysław Stawicki

Chciałbym tylko dodać, że wydawnictwo ZHR, w odróżnieniu do innych tu prezentowanych, pełni rolę służebną wobec organizacji, jesteśmy oficjalnym wydawnictwem Organizacji Harcerki i Organizacji Harcerzy. Dlatego staramy się realizować konkretne oczekiwania względem wydawnictwa.

Chciałem powiedzieć jeszcze coś ważnego. Mówimy o adresatach książek, o czytelnictwie, a my mamy taki pomysł – który dopiero się rodzi – chcemy trafić do bardzo młodych harcerki i harcerzy, gdyż chcemy przyzwyczaić młodych ludzi do korzystania z takiego źródła informacji jaką jest książka. To nie znaczy, że lekceważymy starszych czytelników, ale że chcemy wpłynąć na proces wychowawczy. Dlatego takie ważne jest dla nas jedno z ostatnich wydawnictw, jakie wydaliśmy – Harcerskie ABC, gdzie w pigułce harcerki i harcerze otrzymują informacje o bieżących sprawach, historii, technikach harcerskich, czyli takie Vademecum. W wydawaniu takich pozycji widzimy dużą szansę na pozyskanie rzeszy czytelników.

hm Marek Gajdziński

Chciałem nawiązać do dwóch słów, które na szczęście padły pod koniec tych dwóch wypowiedzi: to słowa „oczekiwania” oraz „grupa docelowa”. Chciałem zapytać jak wy badacie te oczekiwania? Skąd wiecie co powinniście wydawać, czy macie jakieś mechanizmy badania tego, czy jest to wyłącznie przeczucie?

hm Jarosław Błoniarski

My w NWH robimy to wydawnictwo „dla siebie”. Chcemy wydawać książki, które nas cieszą. Zdajemy sobie sprawę, że trzeba je potem jeszcze „upłynnić”. A mówiąc serio: moja praca w Komisji Instruktorskiej i służba w ZHR-ze daje mi wyobrażenie o potrzebach instruktorów i przyszłych instruktorów. Widzę z jakimi elementami metody harcerskiej

instruktorzy mają kłopoty, a które są dobrze wyjaśnione, wiem też, które pozycje książkowe te problemy wyjaśniają.

Wymarzona byłaby sytuacja, gdybyśmy mogli zbadać potrzeby czytelników i mielibyśmy nieograniczone zasoby. Moglibyśmy wybierać jaką kolejną świetną książkę wydać najpierw, na przykład na temat wykorzystania sprawności w drużynie, a za chwilę „Metodologię zdobywania stopnia Harcerza Orlego”. Najważniejsza jest podaż, a ona jest mała. Ludzi chcących pisać o harcerstwie jest niewielu, mieliśmy do tej pory jeden przypadek, gdy ktoś napisał dobrą książkę i sam się do nas zgłosił z prośbą o jej wydanie. Szczegółów nie zdradzę, gdyż książka jest w trakcie pisania. Na co dzień to wygląda tak, że kilka osób w NWH wymusza teksty od autorów: przemocą, podstępem, przekupstwem, czy też w każdy inny skuteczny sposób. Zdarzają się sytuacje, gdy wydaje się, że książka wzbudzi zainteresowanie, ale tak się nie dzieje.

phm Przemco Stawicki

My, jako wydawnictwo ZHR znajdujemy się w nowej rzeczywistości, głównie organizacyjnej. Rozeznanie w tym, co się dzieje w obu organizacjach (harcerek i harcerzy) daje nam podstawy do tworzenia planu wydawniczego. W panelu pierwszym dotyczącym wydawnictw harcerskich podnoszono kwestię zbierania materiałów do książek. Nasza dzisiejsza rzeczywistość, to jest szukanie autorów takich książek, o czym też wspominał Jarek. To jest zadanie dla naszego pokolenia – osób, które już nie są zaangażowane w bieżącą działalność harcerską, mają swoje przemyślenia, swój bagaż doświadczeń i potrafią to przelać na papier.

Osób piszących w różnych periodykach regularnie jest wiele, natomiast często odnoszę wrażenie, że harcerstwo staje się przeintelektualizowane. Próbuje się proste i jasne kwestie przekładać na współczesny język, ale robi to w sposób zawyły i odbiorca gubi się całkowicie.

Ważne jest, aby promować nasze źródła (harcerstwa), ale potrzebujemy opowieści o doświadczeniach byłych instruktorów i instruktorek napisanych jasnym i komunikatywnym językiem. Książki są potrzebne, ale nie zapominajmy, że metody harcerskiej, tej fascynacji i pasji nie nauczymy się z książek, bardzo ważne, byśmy to przeżyli. Wtedy możemy nasze przeżycia przelać na papier.

hm Piotr Niwiński

Dopowiedziałbym tylko jedno – chorobą współczesnych wydawnictw (nie będę wskazywał organizacji ani źródeł) jest nadmierna regulaminizacja, biuletynizowanie wydawnictw. Widzę, co potrafi z wydawnictwa zrobić struktura „wynikająca z mielenia grantów”, ono zostaje wyprane jak przez Ace. Zupełnie fajne teksty, które tam trafiają, stają się nagle bezpłciowe, nie da się tego czytać. Treść jest płaska, bez pazura, bez indywidualizmu, bez cech autorskich. Po prostu pióro jest złamane. Uważam, że władze harcerskie mordują wydawnictwa. Autorów nie jest wcale trudno znaleźć. My opieramy się na kręgu Płaskiego Węzła z wielu środowisk w Polsce. Wiele z tych środowisk tworzy swoje własne próby. Niektórzy mówią – no nie, co za cienka książeczka, ale to są doświadczenia tego środowiska,

czyta się to z przyjemnością. A potem idzie to do księgarni, a ja muszę robić dodruk za dodrukiem tej niby wątej książeczki, która powstała w jakimś małym szczepie. Ludzie chcą to kupować!!! Czytają, znajdują przykłady. Tam siedzi Kamil, któremu już „wkręciłem śrubę w plecy”. Tworzy cudowny, niepowtarzalny poradnik codziennego puszczańskiego życia.

Jestem, też członkiem Kręgu Czarnego Dębu, takiej starej puszczańskiej organizacji, powstałej w latach dwudziestych XX wieku. Jestem w starszyźnie tego kręgu, moje miano puszczańskie to „Biały Niedźwiedź”. To też jest droga pozyskiwania tekstów i autorów. Ten krąg nigdy nie był żadną formalną strukturą w ramach żadnej organizacji, czyli to jest nielegalne!!!!

hm Marek Gajdziński

Czuję, że będzie tu żywa dyskusja, ale zanim nastąpi chciałbym włożyć szpilę w pewną część ciała tym druhom, którzy tu siedzą i przedstawić bardzo ogólne wnioski z badań, które prowadzi ta szacowna instytucja, w której gościnnych progach się znajdujemy. Biblioteka Narodowa co dwa lata publikuje raport na temat stanu czytelnictwa w Polsce. Jest tu dużo danych dotyczących całego przekroju społeczeństwa, więc one nie nadają się do interpretacji sytuacji w harcerstwie, bo ono stanowi jakiś promień społeczeństwa – nie tylko instruktorzy, ale harcerze, zuchy i seniorzy. Dane dotyczące całego społeczeństwa mogą nie mieć odzwierciedlenia w harcerstwie. Tendencja jest jasna i prosta – co roku spada czytelnictwo.

Nie wiem, czy zdajecie sobie sprawę z tego, że w 2014 roku 56 procent całego społeczeństwa (grupa badana 15+) nie wzięło książki do ręki, pozostałe 44 procent podzieliło się na takie grupy:

- 18 procent przeczytało 1-2 książek;
- 14 procent przeczytało 3-6 książek;
- 7 procent przeczytało powyżej 7 książek.

Osoby, które mają wyższe wykształcenie czytają więcej książek. Chciałbym natomiast zwrócić państwa uwagę na wykres, który pokazuje związek czytelnictwa z zaangażowaniem społecznym, obywatelskim. Harcerstwo mieści się w tym drugim i trzecim dziale: „czytelnik działa w kole zainteresowań, klubie dyskusyjnym, klubie sportowym lub zespole muzycznym”, albo w „stowarzyszeniu kulturalnym, sportowym lub turystycznym”. Co te dane oznaczają? W tego typu stowarzyszeniach 47 procent nie przeczyta żadnej książki, a 53 procent przeczyta przynajmniej jedną.

Chciałbym teraz zapytać – czy w tej sytuacji macie jakiś plan ustawienia swojej polityki wydawniczej, sposób na rozwiązanie tego problemu i zrealizowanie celu, dla którego powołaliście swoje wydawnictwa.

hm Piotr Niwiński

To moja główna księgową powinna odpowiadać na to pytanie, bo jeśli się nie będzie sprzedawać tego, co drukujemy, to ona się pierwsza znajdzie na bruku, a ja drugi, albo odwrotnie. Na razie nie jest źle. Naszą sprzedaż chcieliśmy wprowadzić poprawić poprzez sieć kolporterów, nie do końca nam się to udało, teraz mamy 17 punktów w Polsce, w których jednostki harcerskie lub indywidualni harcerze kupują książki i oni mają „z urzędu” zniżkę. To zdecydowanie zachęca.

hm Marek Gajdziński

Ale ja nie pytam o tajemnice dystrybucji i promocji, ale o to czy działalność w tej formie ma jeszcze sens, gdy możemy założyć, że te wskaźniki będą się pogarszać z roku na rok.

hm Piotr Niwiński

My odpowiadamy zdecydowanie na masę sygnałów, na maile, listy, spotkania. Ludzie cały czas się dopytują. Książka, którą tu pokazywałem – autobiografia Bi-Pi „Mój uniwersytet życia” – byliśmy o nią atakowani przez pół roku. Cały czas pracujemy na sprzężeniu zwrotnym od odbiorcy. Jeśli jakaś pozycja nie ma takiego sprzężenia, czyli brak jest odczuwalnego odzewu, to nic się nie dzieje, przy naszej metodzie druku na żądanie. Nakłady tych książek regulujemy w ten sposób, że zwiększamy nakłady książek oczekiwanych, a wygaszamy tych, które nie są oczekiwane. Na naszych 30 tytułów, tylko jeden jest uśpiony.

Staramy się pracować z naszymi czytelnikami jak drużynowi z harcerzami, czy instruktorzy kształcący z kursantami. Janusz Sikorski „Sikor” – tam siedzący, nawiązał kontakt z młodą drużynową, która zajmowała się kształceniem, napisał książkę, która odniosła sukces, bo jest odpowiedzią na zapotrzebowanie, pobudziła czytelnictwo.

phm Przemysław Stawicki

Najczęściej kupowaną książką od kilku miesięcy jest „ABC harcerskie” oraz inne wydawnictwa, które mają charakter poradnikowy. Pomijam regulaminy, sprawności itp. Które są potrzebne do pracy harcerskiej. To znaczy, że jest zapotrzebowanie na literaturę, na razie nie mówimy jaką.

Jako ojciec podsuwam swoim dzieciom różne książki, także harcerskie, bo córka jest w gromadzie, a syn w drużynie harcerskiej i przynajmniej je przeglądają. Warto wydawać książki, bo ciągle mamy nowych nabywców, szczególnie w najmłodszej grupie.

Jeżeli wzbudzimy w nich apetyt na książkę, czyli będziemy spełniali ich potrzebę szukania odpowiedzi na proste pytania potrzebne im do działania w drużynie harcerskiej, jeżeli będą musieli z książek skorzystać w kontekście systemu stopni i sprawności, to mamy pewne haczyki, do których tych młodych ludzi przyzwyczaimy.

Moje pokolenie korzystało z wielu książek przygodowych, dzisiaj na młodych, szczególnie dzieci działa presja utworów wypełnionych akcją – książek, filmów czy gier. Każda spokojna bajka nudzi. Na pewno brakuje nam książek przygodowych, szczególnie dla młodszych, które spełnią ich oczekiwania, Szukamy, próbujemy znaleźć taki sposób dotarcia, by ten haczyk zahaczyć, a potem już będzie dobrze.

Chciałbym jeszcze podzielić się pewnym spostrzeżeniem. Jak testujemy nasze wydawnictwa dając je do przeczytania potencjalnym czytelnikom? Jeżeli według autora treść była adresowana do pewnego bardziej wyrobionego czytelnika, a język publikacji był zbyt prosty, to badani czytelnicy z tej grupy odbiorców uznawali, że nie są pisane dla nich. To znaczy, że chcieliby być potraktowani poważniej.

hm Jarosław Błoniarz

Już mówiłem o tym wcześniej, że przechodzimy na książkę w systemie obrazkowym. Czyli jest zdjęcie i krótki podpis. Będzie niedługo więcej zdjęć niż tekstu. To oczywiście żart. Forma musi być dostosowana do odbiorcy. Uważam, że też od odbiorcy można wymagać. Ludzie chcą brać te książki do ręki, tylko wymaga to pracy edukacyjnej, reklamowej – ludzi trzeba nauczyć, że warto te książki czytać. Na pewno gorzej się sprzeda teraz książka, która ma 300 stron, ma przypisy drobnym maczkiem. Jeśli ktoś w sposób porywający potrafi opowiedzieć swoją historię, to będzie czytany.

Szukamy innych form. Mieliśmy niedawno propozycję wydania gry planszowej i zastanawialiśmy się, czy jest to rolą wydawnictwa harcerskiego i doszliśmy do wniosku, że tak. To była metodyczna, harcerska gra planszowa. Trzeba szukać takich ścieżek, próbować znajdować ciekawe formy, czego dowodem są leżące tu książki, to się je sprzedają.

hm Marek Gajdziński

Odpowiedzmy sobie na pytanie co będzie za 10 - 20 lat. Czy naszą przyszłością jest nadal druk, czyli książka, a może audiobook – czyli książka czytana, słuchana na słuchawkach w tramwaju, czy może film metodyczny – czyli kultura obrazkowa. Jeżeli jednak książka, to czy bardziej instrukcja obsługi jakiegoś narzędzia, czy raczej beletrystyka w stylu „Wzgórza Rosiczki” – to chyba taka ostatnia książka harcerska, metodyczna, ale napisana w formie powieści przygodowej.

hm Jarosław Błoniarz

Nie muszę wybiegać 20 lat do przodu, żeby to sobie wyobrazić. Uważam, że pod pojęciem „książka” trzeba teraz rozumieć jej formy elektroniczne, dźwiękowe. I jak najbardziej trzeba zmierzać w tym kierunku. To jest dla wydawnictwa pewna bariera technologiczna ale i finansowa. Trudniej się sprzedaje elektroniczne wersje, gdyż mówiąc delikatnie – one się rozchodzą „bez sprzedaży”, trudno jest mieć nad tym kontrolę finansową i zamknąć ten

„projekt” na plusie. Być może trzeba szukać finansowania gdzie indziej, być może nie będziemy tych książek elektronicznych sprzedawać, tylko jakoś udostępniać.

Forma książki i tak się zmienia. Dziś bardziej przemawiają do ludzi teksty krótkie, zwarte, książki bogato ilustrowane. Jest taki trend. Czy to przejdzie w formę niepisaną? Wątpię. Jeśli ktoś jest wychowawcą i chce pogłębiać swoją wiedzę na jakiś temat, będzie musiał znaleźć czas na pogłębienie swojej wiedzy, a książka jest do tego idealna.

hm Piotr Niwiński

Obserwuję trendy od 12 lat, w naszym wydawnictwie książki harcerskie są tylko częścią działalności, niewielkim procentem. Co roku bierzemy udział w Londyńskich Targach Wydawców i obserwujemy ewolucję książki adresowanej, tzn. głównie książki naukowej, ale nie tylko. Mniej więcej 7 lat temu był „wybuch” e-booków we wszystkich możliwych formach. 2/3 powierzchni targów zajmowały stoiska wszystkich producentów. Tłumy zwiedzających, a na części „papierowej” bardzo mało osób. W zeszłym roku te proporcje się odwróciły. Kompletnie pustki na części dla e-booków. Poszedłem na seminarium dotyczące przyszłości e-booków, gdzie usłyszałem, że nastąpiło pewne „zmęczenie materiału”, producenci czytników wszelkiej maści proponowali za darmo setki tytułów książek, dlatego czytelnicy przestali je kupować i przestawili się znów na książki papierowe. Oczywiście ja to teraz upraszczam z powodu braku czasu. Taka jest tendencja, natomiast bardzo rozwinęły się platformy wydawnicze czyli dostęp autorów, odbiorców, redaktorów do jednej płaszczyzny informatycznej, na których można się spotkać i popracować nad projektowanym lub przygotowywanym wydawnictwem. Można wybrać artykuły, materiał ilustracyjny, ale potem wydać drukiem. Ta wspólna praca nad jedną książką, przechodząca różne etapy – taka forma stale się rozwija. Ja sobie tak wyobrażam na przykład pracę w kręgu drużynowych nad materiałami kursowymi, czy pracę komisji stopni nad redagowaniem nowych sprawności.

Czy my to wydamy w formie książeczki, zobaczymy. Nie sędzę, abyśmy szybko zrezygnowali z druku, bo w głowie mamy zapach druku, czcionkę (byleby Times New Roman), wręcz przeciwnie – pójdziemy w nową jakość: jedność autora, redaktora, czytelnika, wszystkich, którzy „siedzą w książce”. Jaka to jest fantastyczna metodyczna perspektywa do pracy harcerskiej: będziemy pracowali z harcerzami nad ich książkami.

phm Przemysław Stawicki

Jeżeli harcerstwo, jak powiedział Szwejk (Marek Gajdziński) nie obejmie 100 % społeczeństwa, to mamy szansę, że nasi ludzie znajdą się w tej części czytającej.

Jako instruktora interesuje mnie, kto jest dla nas partnerem w procesie wychowawczym, jaki prowadzimy w organizacji. Dla nas najważniejszym partnerem w przypadku zuchów, harcerek i harcerzy są rodzice. W kularach rozmawialiśmy o nadchodzącym boomie demograficznym, najmłodszych roczników przybywa, trzeba będzie ich „zagospodarować”

także pod względem harcerskim. Gdy robimy spotkanie przedobozowe i mówimy, że na obozie nie będzie można używać telefonów, smartfonów, tabletów i innych urządzeń elektronicznych – oni są zachwyceni. Na szczęście te urządzenia mają niedoskonałe akumulatory, które się wyczerpują. Wydaje mi się dlatego, że jesteśmy w stanie obronić książkę, dlatego, że jest takie oczekiwanie kilku pokoleń rodziców, którzy do nas przyjdą ze swoimi dziećmi. Po drugie mamy różne narzędzia, wynikające z naszej specyfiki, które mogą mobilizować do tej książki.

Mała dygresja – w kontekście pozyskiwania materiałów pisanych, nagrywanego dźwięku czy filmowanych wypowiedzi osób, które nie potrafią swoich wspomnień przelać na papier – to są świetne zadania dla wędrowników. Nie wiem, jak tu siedzący, ale początkiem mojej ścieżki zawodowej było redagowanie pisma harcerskiego w drugim obiegu, co przełożyło się na znajomość komputerów itd. W obecnej sytuacji, gdy młodzież ma problemy z wyborem kierunku czy też swojej drogi zawodowej, swojej ścieżki życia, jesteśmy w stanie uratować książkę, ale z zastrzeżeniem, że dbamy też o najmłodszych.

Dużym wsparciem dla powrotu książki są pojawiające się ostrzeżenia grup naukowców dotyczące sposobów użytkowania urządzeń elektronicznych czy też słuchania muzyki w słuchawkach, według których niszczy to nasze zdrowie. Oczywiście technika idzie do przodu, ale przy tak wielkiej popularności mp3, rośnie grono osób wracających do płyt winylowych. To jest mały fragment rynku, ale my jako harcerstwo też jesteśmy fragmentem społeczeństwa.

Od tego jak będziemy naszych odbiorców przyzwyczajając, jakie źródła im podsyłać, to poza rodzicami, mamy bardzo ważną pracę do wykonania.

hm Marek Gajdziński

Teraz otwieramy sesję pytań i wypowiedzi uczestników.

hm Janusz Sikorski

Chciałbym coś uzupełnić. Jednym z zadań stojących przed harcerstwem jest podnoszenie kapitału społecznego, który w Polsce jest na poziomie bardzo niski. Nasz kapitał społeczny jest o połowę mniejszy niż w krajach rozwiniętych. Taka forma pracy, o jakiej mówił Piotr Niwiński, czyli grupa zadaniowa, zastęp, społeczność, którzy robią coś wspólnie. Dołożyć do tego trzeba sposób finansowania poprzez np. fundusz społecznościowy. O ile wiem, w ten sposób powstały już dwie harcerskie gry. Pozyskana kwota na ten projekt wyniosła 7,5 tys. zł, a gry zostały wydane i poszły do ludzi. To oczywiście nie jest rozwiązanie systemowe, ale jedna z propozycji. Sprzedajemy ideę jakiejś społeczności, zachęcamy mówiąc, że ta książka, wydawnictwo będzie czymś fajnym, zainwestujcie. Dla największych pięciu inwestorów mamy taki pakiet, a dla mniejszych takie. Okazuje się, że magiczne – jak by się zdawało – kwoty rzędu 10, 15 tysięcy złotych na wydawnictwo harcerskie, są do pozyskania. Tworzy się od razu grupa odbiorców i rynek, jeszcze przed powstaniem książki. Takie działania w pełni wpisują się w jedną z misji harcerstwa jaka jest budowanie zaufania społecznego.

hm Jolanta Kreczmańska

Spróbuję odnieść się do kilku kwestii. Na pytanie „dla kogo wydajecie książki?” w całej dyskusji najbardziej mi pasuje odpowiedź – dla harcerstwa. Trudno zrobić dobra książkę pod konkretną organizację. Jarek powiedział, że ta książkę czytają wszyscy, dlatego że jest uniwersalna, bo jest o harcerstwie, metodzie harcerskiej, dlatego dociera do wielu miejsc. Po prostu podnosi jakość harcerstwa. Marzy mi się żeby powstała książka nie tylko dla harcerzy o harcerstwie, ale i dla nie harcerzy o harcerstwie. Dzisiaj 98 proc. młodzieży nie weszło na ścieżkę harcerską, ten współczynnik, przy pomocy dobrej książki moglibyśmy podnieść, by harcerstwo oswoić wśród młodzieży i dzieci. Dotrzeć tam, gdzie harcerstwo nie dociera.

Ja usilnie walczę, aby nie tylko w każdej próbie instruktorskiej, ale i na każdym kursie książka była obecna, aby była przedmiotem dyskusji i rozmowy, ale przede wszystkim punktem wyjścia. Dawniej na kursach dawałam listę lektur z recenzjami, które potem oni recenzowali, co było początkiem dyskusji o tych książkach. Ostatnio już te książki wysyłam w prezencie przed kursem, jako punkt wyjścia, wyrównanie poziomu.

Myślę, że to nasze zadanie instruktorskie, aby uczyć czytania, bo dziś młodzież nie czyta książek, też z winy dorosłych, którzy dają im wiele lektur nie zachęcających do czytania.

Ja nie umiem czytać książek nie na papierze, uważam, że książka taka będzie zawsze czymś ekskluzywnym. Wiem jednakże, że jeżeli książka ta ma być masowa, to moja córka na wakacje nie pojedzie z trzema książkami w plecaku, tylko bierze Kindle'a i czyta kolejne książki. Żałuję, że nie mogę jej podpowiedzieć fajnego linku do książek harcerskich.

Rozumiem to, co mówił Jarek, że mamy problem z budżetowaniem takiej pozycji, ale to znaczy, że jako kadra mamy jeszcze coś do zrobienia – nie powinno być takiego problemu. W harcerstwie nie powinno być problemu, że jeśli książka jest w wersji elektronicznej, to za nią się nie płaci. Tak samo się powinno zapłacić. Poza nauką czytania książek musimy uczyć korzystania z e-booków. Nie sądzę, by takie książki wyparły te papierowe, myślę, że będą się rozwijały obok siebie. Tak samo różne formy: książka, film, e-book, to powinno iść w parze.

Byłoby świetnie, aby skutkiem tej konferencji było powstanie pewnej platformy, gdzie instruktor czy harcerz mógłby zalogować się, mieć pewne wskaźniki wyszukiwania, i dotrzeć do publikacji, które zostaną zrecenzowane jako wartościowe. Wtedy mogłyby być tam umieszczane i te kroniki drużyn, które znikają z Internetu. Może warto byłoby pozyskać fundusze na powstanie takiej platformy i tam też sprzedawać książki.

hm Tomasz Sikorski

Mnie się podobało to o torcie, o czym mówił druh Przemo, kiedyś było 2 miliony, potem milion, a jeszcze później 200 tysięcy członków organizacji. Dziś we wszystkich organizacjach razem wziętych tych członków nie jest za dużo. Uczymy wielu rzeczy niepopularnych, nieoczywistych i niekomercyjnych. Uczymy obywatelstwa, rzetelności, braterstwa, przyjaźni, zaradności technicznej – co niedługo będzie w społeczeństwie takim samym problemem jak

czytelnictwo – wbicie gwoźdźnia może być problemem. Jeśli obok tego będziemy uczyli kultu książki papierowej, to dobrze.

hm Marek Gajdziński

Zadałem to pytanie, bo sam z przerażeniem zdałem sobie sprawę, że mimo że jestem nieco starszy od Przemo i też uwielbiam zapach książki, to jednak dwie ostatnie książki przeczytałem z tego urządzenia (smartfon). Okazuje się, że jedyna chwila w ciągu dnia, gdy mogę czytać, to ta w tramwaju. Pracując z młodymi harcerzami wiem, że oni się z tym urządzeniem nie rozstają i robią w nim wszystko – od wyznaczania azymutów poprzez używanie jako latarki, aparatu fotograficznego, ale i książki. My jak tu siedzimy, jesteśmy z pokolenia, które czuje ten zapach książki. A pokolenie, które nam rośnie czuje już tylko zapach plastiku.

Małgorzata Stanowska, Lublin

Nie chodzi o zapach książek. To, co Marku powiedziałeś – są momenty, które się chwytają, nie wolno działać wbrew czemuś, bo to nie ma sensu. Trzeba wiedzieć o co nam chodzi – nie o formę książki, tylko o to kto ją będzie czytał i dlaczego.

Każdy z nas niech sobie sam odpowie na to pytanie czy czytał książki harcerskie kiedy miał lat 11, 14 czy jak został instruktorem? Jakiego typu książki czytał, kiedy sięgnął po książki metodyczne? Trochę mnie niepokoi ta wypowiedź o staranie się o fundusze w projektach grantowych. To jest pułapka. Granty to jest loteria, ale nie taka w puszcze kręconej obiektywnie. Jeśli pewne wydawnictwa mają być misyjne, nie mogą podlegać grantom, które z misyjnością nie mają nic wspólnego. Jako kadra instruktorska, czy Komenda Główna powinniśmy szukać takich rozwiązań w tym kraju, by na publikacje społeczno-użyteczne środki były. Jeśli są środki na sprzętanie alejek i sadzenie drzew, na inne dziwne rzeczy to może warto lobbować, by na książkę, która ma stworzyć pewien wizerunek Polaka, pieniądze były. Jeśli damy się wpędzić w system grantowy, a mówię to z własnego doświadczenia, gdyż trzy czwarte środków, które pozyskuję na swoją działalność zawodową pochodzi z grantów, to nic z tego nie będzie. Działając na dwa procent młodzieży nie przekonamy ani procentowo nikogo, ani nie zainteresujemy niszą, jeżeli nie zrozumiemy, że chodzi nam o coś absolutnie wyjątkowego. Przy całym moim zamiłowaniu do książki papierowej – nie w formie jest problem.

hm Jarosław Bloniarz

W pełni zgadzam się, że nie ma co walczyć z tym jak się zmienia świat. Przykład z naszego mazowieckiego podwórka. Jeden z drużynowych na swoją próbę harcmistrzowska ma za zadanie opracować portal sprawności – aplikację na smartfona, która pozwoli te sprawności

czytać, porównywać, tworzyć ligę sprawności w drużynie, hufcu itd. Może niektórzy z was będą się oburzać, ale uważam, że to jest ścieżka, którą trzeba iść, bo oni tym żyją. Myślę że takie książki jak regulaminy, sprawności itp. stopniowo mogą przechodzić w takie formy, to nie jest nic złego.

hm Wojciech Hausner

Opowiem anegdotę. Mój najmłodszy syn rok temu realizował próbę na młodzika i dostał do przeczytania książkę Zygmunta Wyrobka. Obydwaj się namęczyliśmy, by zdobyć tę książkę, udało się ją znaleźć w antykwariacie we Wrocławiu. On to przeczytał, a ja się śmiałem, że drużynowy kazał mu to przeczytać „na pohybel” sobie, bo potem mu wytykał, że gry robi niezgodnie z przepisem Wyrobka. W domu stoi cały regał z książkami harcerskimi, on tę przeczytał, bo dostał takie zadanie. Czyta dużo książek, tylko innych. Odpowiadając na pytanie Małgorzaty – nie czytaliśmy książek harcerskich, gdy mieliśmy po 11 czy 12 lat. W najlepszym wypadku sięgaliśmy do regulaminu sprawności, jeśli był. Ja miałem w ręce książkę Baden-Powella, ale tylko dlatego, że to była książka z półki mojego ojca, wydanie przedwojenne i traktowałem ją jak zabytek. Przewracałem te kartki z nabożeństwem bojąc się, czy się nie rozpadnie.

Co do formy. Nie wchodzimy w świat internetu tylko multimediów, z tego punktu widzenia papierowa książka też jest jednym z mediów i w tym punkcie widzenia też się mieści. To jest tylko kwestia proporcji. Popatrzyłbym na to jak na problem wychowawczy: książka papierowa spowalnia życie, a książka czytana w tramwaju – przyspiesza życie. My jako wychowawcy powinniśmy tym sterować, próbować czasem podrzucać naszym harcerzom tę papierową książkę, ale nie dlatego, że jesteśmy przeciwnikami nowych technologii, tylko dlatego aby życie wolniej biegło, a to jest im czasem potrzebne.

hm Marek Gajdziński

Poproszę teraz o kilka słów podsumowania naszych panelistów, a na koniec ja powiem także kilka słów komentarza. Może zaczniemy od największego gaduły, czyli od Piotra.

hm Piotr Niwiński

Tu już wszystko zostało powiedziane. Będziemy wydawać książki, które są poszukiwane i na które jest zapotrzebowanie. Będziemy się spotykać z autorami, którzy chcą wydać książki i będziemy sprawdzać, czy te książki „chwytają” u ludzi, którzy czytują czasami książki. Pamiętam Wojtku, że dobrym sprawdzianem, czy dziecko jest zarażone czytaniem jest to, czy bez twojej wiedzy pod poduszką czyta jakąś książkę. Sprawdź to – jeśli czyta, nie ma w ogóle problemu. Wyczyta ci wszystko, łącznie z tymi harcerskimi starociami.

W naszych wydawnictwach jesteśmy instruktorami harcerskimi, czujemy się drużynowymi, starszymi braćmi i staramy się naszych podopiecznych namówić do tego, żeby czytali książki.

Jeśli przestaną je czytać, to urosną im kciuki do niesamowitej długości i będą mieli wszczepionego czipa i nic już nie będzie potrzebne. Nie sądzę, żeby tak się stało.

phm Przemysław Stawicki

Zwracam uwagę, że harcerstwo zawsze stawiało sobie jakieś wyzwania. Ważna jest sfera ekonomiczna, na szczęście tak jak tu siedzimy korzystamy z prywatnych pieniędzy, a wchodzenie na ścieżkę pisania tego, na co można dostać pieniądze, jest bardzo niebezpieczne.

Dla mnie najważniejsze jest to, żeby książki harcerskie, czy one będą dla młodszych czy starszych, czy będą bardziej poradnikowe czy metodyczne, pisali dobrzy instruktorzy. Aby te książki niosły ze sobą treść i pomogły czytelnikom lepiej poznać harcerstwo i lepiej przeżyć harcerstwo.

hm Jarosław Błoniarski

Powiem coś, co nie leży w naturze wydawcy – nie fetyszyzowałbym książki. Książka, mówiąc po instruktorsku, jest tylko narzędziem, które ma lepiej przekazywać wiedzę, metodę harcerską, to jak lepiej wychować ludzi w harcerstwie. Trzeba dołożyć starań, by nasz przekaz był adekwatny. Szukanie autorów nie jest proste, tłumaczenie na nowo treści, które już kiedyś były tłumaczone nie jest łatwe, ale musimy to robić.

hm Marek Gajdziński

Na koniec jedno pytanie do was trzech – kiedy ostatni raz spotkaliście się tak w gronie wydawców harcerskich i mogliście porozmawiać?

Podsumowując naszą dzisiejszą debatę chciałbym wyrazić nadzieję, że efektem naszego spotkania będzie to, że zaczniecie ze sobą rozmawiać, współpracować i ustalać wspólne zamierzenia. Może warto taką współpracę nawiązać, mimo że jesteście graczami na tym samym rynku, czyli poniekąd konkurencją. Może warto wypracować nie porozumienia i wspólnej polityki. Tego bym sobie życzył i wszystkim instruktorom harcerskim, którzy będą korzystać z owoców waszej pracy.